Rok I. Kraków, 7 Czerwca 1870. Nr. 23.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Powrót notablów z Wiednia.

(*drukowany wyjątek z niepisanéj komedji*)

(Scena przedstawia ganek, żonę notabla i kilka ogorzałych facjat... szanownych sąsiadów.)

Sąsiad 1. (*przykładając rękę do oczu*) Jadą, jadą!...

Żona notabla. Nie, to bydło wraca z pola.

Sąsiad 1. Mocno przepraszam sąsiadkę dobrodziejkę, ale, co do mnie, byłem przekonany, że to szanowny sąsiad.

Sąsiad 2. No teraz, jakem szlachcic, to oni. Patrzcie państwo, kurzawa się podnosi. O! ja niedarmo mam nos od polityki, zaraz poznałem, że tak kurzyć to tylko nasi notable umieją.

Żona notabla. To, z przeproszeniem sąsiada, owce.

Sąsiad 3. E! żeby też owce wziąść za notablów, wstydź się, sąsiedzie. Już to ja mam najlepsze uszy, posłuchajcie tylko jaki tentent, to oni jadą, niezawodnie.

Żona notabla. Myli się i sąsiad dobrodziej, to cielęta biegną do wody.

Sąsiad 2. E! żeby też cielęta brać za notablów, wstydź się sąsiedzie.

Żona notabla. Otóż i oni.

(*Dwóch notablów zajeżdża przed ganek*)

Wszyscy. No i cóż? cóż? mówcie prędzéj.

Notabl 1. Wszystko dobrze. Jak się macie sąsiedzi? jak się masz Kasiu?

Sąsiad 2. No i cóż? jakże się znalazł Potocki?

Notabl 1. Bardzo dobrze. Bywaliśmy u niego na herbacie. Ale jaką ma herbatę, niech go nie znam! Kasiu, przywiozłem ci próbkę i adres, musimy sobie sprowadzić parę funtów.

Sąsiedzi (*niecierpliwie*). I cóż? i cóż! Cóż mówił o rezolucji?

Notabl 2. A cóż miał mówić, kiedy on nie zna rezolucji.

Sąsiad 3 (*do innych.*) A widzicie, ja zaraz mówiłem. Gdzieby taki pan miał się takiemi drobiazgami zajmować.

Sąsiedzi. I cóż daléj?

Notabl 1. A nic. Dopierośmy mu, panie, wyłuszczyli co to rezolucja. A on wtedy, panie. — A! tom się umęczył! Kasiu, kieliszeczek wina.

Sąsiedzi. Więc on wtedy?...

Notabl 1. A nic. Powiedział, że on na własną rękę nie może nic zrobić, że jeżeli niemcy i tamci z zakordonu na co pozwolą, to i on nie będzie miał nic przeciw temu, że jednem słowem, co się da zrobić, to się zrobi, a co nie, to nie... Uf! do was, sąsiedzi!

Sąsiad 2. A co! nie mówiłem? Wszystko będzie dobrze. E! nie ma to, mospanie, jak minister-rodak! Jego zdrowie, panowie!

Wszyscy. Wiwat!

Telegramy własne „Djabła.“

Praga. Rieger i Palacky odmówili stanowczo przybycia na herbatę do hrabiego Potockiego, dając za powód, że herbata, którą sobie z Rosji drogą lądową sprowadzili, lepiej im smakuje.

Ems 1 czerwca. Zdrowie jego carskiej mości widocznie raczy się poprawiać; dziś jego carskie nogi raczyły odbywać właściwe funkcje przy pomocy tylko dwóch flügel-adjutantów.

Ems 2 czerwca. Zeszłej nocy jego carska mość raczył mieć sen niespokojny. Z braku czujności tutejszej policji widziadła polskich buntowników bruzdziły po swojemu. Nad ranem, po użyciu kilkunastu kropel *aquae vitae* spokojność została przywróconą. Wezwano telegrafem jenerała Trepowa z Petersburga.

Ems 3 czerwca. Dziś rano jego carska mość w całej przytomności wszystkich swoich zauszników, raczył najmiłościwiej wysłuchać Mszy św. Spodziewać się należy, że najwyższa ta łaska zostanie należycie ocenioną w niebie i przyśpieszy powrót do zdrowia ubóstwianego monarchy, ojca wszech ludów.

Ems 4 czerwca. Dziś na przechadzce w otoczeniu całej świty, jego carska mość raczył spostrzedz w odległości tysiąca dwóchset kroków jakiegoś mężczyznę. Jego carska mość raczył zblednąć, a następnie powrócić do pałacu. Nieznajomy został aresztowany; śledztwo energicznie się prowadzi.

Ems 5 czerwca. Jego carska mość raczył przez całą noc przewracać się z boku na bok. Point de reveries, według raportu jenerał-szpiega pałacowego, tylko jedenaście razy w ciągu nocy raczyło wydobyć się z carskich ust.

Ems 6 czerwca. Podczas rewizji znaleziono przy nieznajomym, proszek perski i truciznę na szczury. Sprawa o carobójstwo rozpocznie się zapewnie jutro.

Ems 7 czerwca. Kara śmierci nie będzie w tym wypadku zastósowaną. Jego carska mość raczył własnoręcznem pismem do króla pruskiego wstawić się za winowajcą. Nieznajomy skazany został na wygnanie, z zabronieniem powrotu do Ems przez cały sezon carski. Nazywa się *Hans Wurst*, handlarz wędrowny. Mieszkańcy tutejsi, uszczęśliwieni pobytem najjaśniejszego dworu carskiego, zaczynają uczuwać brak proszku perskiego.

Część urzędowa.

Rozporządzeniem ministerjalnem, *Kronikarz Gazety Narodowej* za troskliwe *wczytywanie się* w Djabła, mianowany został **Jeneralnym Plagjatorem Babińskim** z uwolnieniem od *taksy własnego dowcipu....*
w Babinie 29 maja Nr. 137.

Korespondencje djabelskie

Z ziemi Sanockiej (spóźnione)

(*Trot.*) Znany wam zapewne, z opowiadań przynajmniej, sąsiad nasz i przyjaciel najbliższy Z. obok najszczytniejszych przymiotów obywatelskich i niepomiernych zdolności politycznych (raz już był kandydatem na posła do sejmu, a dwa razy omało nie został radcą powiatowym), niewypowiedziany czuje pociąg do *idei napoleońskich.* W 1848 roku, kiedy majątek jego był w rękach wierzycieli, a sam w nieszczególnych interesach, tyle zrobił podstępem, miłemi słówkami i innemi zabiegami i obietnicami, że oddano mu w administrację niegdyś dziedziczne jego dobra. Po coup d'état 2 grudnia, zahypotekował majątek już na swoje imię. W r. 1859 w skutek szczęśliwego procesu granicznego, przywłaszczył sobie maleńki folwarczek, że zaś, naturalnym biegiem okoliczności i w jego gospodarstwo zaplątał się Meksyk i rok 1863 dotkliwie dał się uczuć, pan Z. przekonany jest, że losy jego ściśle związane zostały z losami Napoleonidów. Z téj więc zasady wychodząc sprosił na 8 maja do *Kurzychnóg* wszystkich przychylnych sobie sąsiadów i w ich obecności urządził plebiscyt, celem przekonania się, o ile z rządów jego zadowolone są wszystkie sfery rządzonych. Wypuszczono cały inwentarz żywy na podwórze i zaczęto zbierać głosy. Nierogacizna, w przeważnéj reprezentowana liczbie, stanowczo wotowała: *oui, oui.* Z bydła kilkanaście sztuk zamruczało, *non, non* — reszta nie chciała brać udziału w plebiscycie, prócz kaczek, które głośno swoje: *tak, tak, tak* objawiały. Rezultat nadspodziewany zadowolnił zupełnie pana Z., co też wyraził w pięknéj mowie do zgromadzonych, zapewniając, że idąc za przykładem Napoleona, w obec takiego objawu zaufania powszechnego, nie przestanie pracować dla dobra swoich poddanych; jednocześnie zaś wydał rozkaz, aby niesfornego ciołaka, który zostając na uwięzi w oborze, jęczał żałośnie: *naj-go-rzej mnieeeeeeeee,* zabić i upiec na uczczenie plebiscytu i przyjęcie dostojnych gości.

Kościan.

(X). Wystawa kościańska, była djabelsko-pańsko-arystokratyczną. Najlepiej podobała mi się defilada przed trybuną; porządek był taki: najprzód konie, potem bydło, a na końcu chłopi w narodowych strojach, którym jednak ani za strój, ani za dobre krzyżowanie, (bo ładni i tędzy byli), żadnych nagród nie dano. — Na drugi dzień wystawy odbył się świetny obiad składkowy na cześć redaktora *Tygodnia* drezdeńskiego; propozycja ta tak gwałtowne znalazła poparcie pomiędzy zebranemi, że oprócz szanownego gościa znalazła się przy obiedzie i druga osoba t. j. sam autor pomysłu składkowego; macie więc dowód, że i my nie gorzéj od Galicji umiemy ocenić prawdziwą zasługę. — Pochwalić także muszę moich współbraci za demonstracyjną lojalność z jaką na wspólnym obiedzie wystawowym, wnieśli pierwszy toast za króla pruskiego. W telegramie wysłanym natychmiast do Berlina, wyraźnie powiedziano: „pito z zachwytem, a wino przemieniło się w anielską ambrozję.“

NB. Chłopu Nowakowi przy wręczeniu medalu srebrnego oświadczono dla zachęty, że gdyby był hrabią, dostałby niezawodnie złoty medal.

ILLUSTRACJA

do Rządów Ministra-Rodaka

w kwestji obsadzenia katedr na uniwersytecie Jagiellońskim.

Herr Putsch. A! wie geht's Herr Professor?

Profesor W. Klaniam pinknie. So, so. Topsze.

H. Putsch. Was ist denn das? Ich staune.

Profesor W. Procz pane?

H. Putsch. Sie sprechen ja polnisch. Was ist geschehen?

Profesor W. (z uśmiechem.) Ja musim halt mówić po polski. Ja dostal od pan minister Potocki katedra historji in der hiesigen Universität. w polskim język, to musim sprechować po polski. Co robić pane laskawe! Dla kawalka chleb szlofik szicko zrobi z siebie.

Owce i świnie.

Wiarogodna chińska historja.
(wyjątek)

Sławny chiński kronikarzCzyn-Czyna-Po-Czy-Taj
Co przed wieków tysiącem opisywał Kitaj,
Podaje jako żywy i naoczny świadek,
Z dziejów onej krainy, szczególny wypadek;
Który tutaj powtarzam z bardzo słuszną trwogą,
Że go ludzie dzisiejsi, wziąść za bajkę mogą;
Choć Czyn-Czyna-Po-Czy-Taj był to człowiek święty,
I fakt każdy prawnemi stwierdzał dokumenty.
Owóż w patryarchalne, dawne wieki one,
Dwóch Pasterzy dzierżyło włość w chińskiéj krainie,
Całe pastwisko na poły mając podzielone,
Jeden pasał barany, drugi pasał świnie.
Rzecz jasna, że sąsiedzi żyć nie mogli w zgodzie,
Bo świnia, jak wiecie, w cudzy ogród wpada,
A baran rozdrażniony wnet rogami bodzie;
Więc między pasterzami była ciągle zwada,
Co trwała przez lat tysiąc, według kronikarza,
Póki świniarz zdradziecko nie zgładził owczarza
I niewinnej ofiary krwią, zbójca zbryzgany,
Przemocą nie zagarnął władzy nad barany.
Ale koniec nie na tem, dwa wrogie narody
Nie mogły w żaden sposób, przyjść z sobą do zgody,
I choć oba pod jednym samowładnym panem,
Świnia, świnią, a baran zawsze był baranem.
Baran ze łbem rogatym, grożącym zuchwale
Świnia z ryjem spuszczonym, zawalanym w kale.
Więc świniarz między owce, wysłał świniopasy,
Dawszy im moc i prawo, drzeć z baranów pasy,
Byle przytrzeć im rogów, utrzymać w pokoju,
I choć trochę nałamać do błota i gnoju.
Sam jednak ile razy zwiedzał kraj zabrany,
Drzeć musiał widząc groźnie nadstawione rogi.
Więc wreszcie w strasznym gniewie wydał rozkaz srogi,
By ześwinić lub całkiem wytępić barany,
I kazał wielkim mędrcom świniego narodu,
W dziejach na to wyszukać prawnego dowodu
Że przed wieki, barany były też to świnie,
I że się zbaranili dla tego jedynie,
Że pod słabemi rządy wiodąc żywot błogi
Porośli miękkiem runem i twardemi rogi.
Mędrcy byli posłuszni, i stanęło na tem,
Że świniarz, to jedyny pan nad całym światem,
Że świat cały, jak wielki, to dziedzictwo świnie,
A ktoby śmiał w tem przeczeć lub wątpić, niech zginie.
Daléj więc na barany! wyszedł ukaz dziki!
Że ci co noszą rogi, są to buntowniki;
Zatem, kto łeb rogaty wytknie na świat Boży,
Zaraz go pod obuchem oprawców położy!
Chyba że dobrowolnie stawi się w urzędzie,
I sam o zbicie rogów kornie prosić będzie.
Za pierwszym, drugi w ślady: kto ma wełnę owczą,
Temu już raz na zawsze wzbroniona stanowczo.
Pasza w polu i w lesie i ze zdroju woda,
Chyba, że świń dziesiątek za nim głosy poda
Świadcząc, jako pomimo owczej swojej skóry,
W gruncie serca jest świnią i świniej natury.
Za drugim ukaz trzeci: kto głosem baranim
Odezwie się publicznie, choćby małe jagnię,
Świniopasy wnet skórę mają zedrzeć na nim,
A jeśli się do kwiku świniego nie nagnie,
I drugi raz zabeczy, to złupić i mięso,
A za trzecim, niech kości oprawcy roztrzęsą!
Sądny dzień na barany przyszedł nieszczęśliwie,
Gną się słupy szubienic, krew strugami pluszcze,
Tych mord, tych głód zabiera, owych w dzikie puszcze
Świniopasy wciąż pędzą, inne ledwie żywe,
Ze zbitemi rogami, z wełną ogoloną,
Lub obdarte ze skóry, oniemiałe z bolu,
Darmo paszy szukają na ojczystem polu,
Po którem świń niezmierne trzody rozpuszczono,
Co wolne od hamulca, ryjmi nieczystemi
Zryły i pokalały, każdą piędź ich ziemi...
. . . .
. . . .

Pan A.

Monodram w sześciu odsłonach.

(Rzecz dzieje się w Pipidówce).

Pan A.

(*pisze list do Wacia, poczta Batogów*).

Pan Wacław mądry człowiek! my to
w chór tu krzyczem!
Ale moje starania nic tu nie poradzą.
Zostań lepiej pod jarzmem słodko-
niewolniczem,
Bo gdy stawisz warunki, to ci nic
nie dadzą.

Pan A.

(*na posiedzeniu*).

Pan Wacław mądry człowiek! wierzcie
mi panowie,
Mędrszy odemnie, wierzcie, on mnie
uczyć godzien,....
Lecz nie mogę zataić.... brum! prze-
chodzi mrowie,
Że niegdyś z niego miał być poli-
tyczny zbrodzień.

Pan A.

(*pisze list do Wacia, poczta Batogów*).

Pan Wacław mądry człowiek — stało
w referacie
Moim. Ale napróżno. Zgromadzenie
walne
Mego kuma wybrało. — Broniłem cię
bracie!
Nie wierz, iż.... miałem w myśli —
sny.... matrymonjalne.

Pan A.

(*w przedpokoju u ministra—w marcu 1870*).

Pan Wacław mądry człowiek — u-
chylam mą głowę,
Raz i drugi ją zginam, widząc jego
pracę
Tak wielką, iżbym zmalał przy nim
o połowę —
Więc precz z nim, Ekscelencjo!....
niech przy nim nie tracę.

Pan A.

(*na zebraniu*).

Pan Wacław mądry człowiek! Prze-
padł. Nie mnie winić...
Z dziełmi jednak nie przepadł. Go-
dne są nagrody!
Lecz nie dajcie nagrody. — Coś trzeba
uczynić....
Podziękowaniem wspólnem złóżmy
czci dowody.

Pan A.

(*w marcu 1871 — targając brodę*).

Pan Wacław mądry człowiek — ja
mędrszy, bo *kręcę*,
Rusin mędrszy odemnie, bo wziął
com dlań zyskał.
Wacio poznał się na mnie — Rusin
umył ręce:
Pogardziwszy kuzynką; nawet nie —
uściskał. —

Zgromadzenie ludowe.

Onego czasu na górze redutowéj, przed zachodem słońca, w obecności 12 apostołów i jednego Judasza, zebrała się rzesza narodu złożona z dwojga bochenków chleba, jednéj ryby i kosza okruchów. A jeden z owych apostołów, którzy wezwali lud na górę, rzekł im: „Po cóżeście tu przyszli? ażaliż nie wiecie że i ja nie wiem po com tu przyszedł?“ I drugi z nich powstał i mówił: „Zróbmy tak, powiadam wam, kto chce być *wybranym*, niech da białą gałkę na siebie, a kto nie, niech da czarną na swego brata.“ I byli tacy Faryzeusze pomiędzy ludem, którym się to nie podobało, a mówili: „Pocóż nam dawać gałki białe albo gałki czarne, kiedy od imienia naszego postawiliśmy takich, którzy za nas radzić i czynić dobrze mają?“ A lud nie słuchał ich i uchwalił tak jako mu radzono było od apostołów jego. I zrobiła się wrzawa pomiędzy ludem i było tak, że uczył Piotr Marcina, a obaj nic nie umieli. A wówczas podniósł się ten, który był przełożonym nad niemi i rzekł głosem donośnym: „Mili bracia, którzy wciągnęliście mnie tu, jako Piłata w Credo! Ciało moje na podobieństwo ciała Jobowego, a dolegliwości moje nie dają mi siedzieć długo na siedzeniu mojem, radźcie więc w cichości ducha przez podniesienie rąk i nóg a prędzéj skończymy.“ I mieli podnosić ręce i nogi do góry, a powstał mąż trzeci z owych dwunastu i rzekł wielkim głosem: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, którzyście *niepowołani*, wynijdźcie ztąd.“ I wziął lud nogi za pas i wyszedł precz, a wychodząc strzepał kurz z obuwia swego. A ci co zostali, zrobili obliczenie i poznali, że zostało ich dwanaścioro i trzynasty Judasz i czternasty ów, który był z dolegliwościami swemi. A obliczywszy się jako głupstwo spłodzili z onéj niewiasty, którą nieroztropnością zwą, wzięli i poszli po rozum...... do domów swych. — Tyle jest słów sprawozdania djabelskiego ze zgromadzenia ludowego.

JEDNO Z POSIEDZEŃ KOMITETU

zajmującego się przyjęciem gości ze Lwowa, Szlązka itd.

Członek A. Panowie! ja wyszukałem już dla gości jedną kwaterę.

Członek B. Ja dwie na dwie osoby.

Członek C. To już i za mnie, bo ja żadnej.

Członek D. Ja również.

Członek E. I ja także.

Członek F. I ja.

Prezes. Razem więc z zamówionemi wczoraj kwaterami udało nam się po nadludzkich staraniach, zamówić kwater dziesięć.

Członek G. Przypuściwszy, że gości zjedzie do 400, to nam brak już tylko 390 kwater, abyśmy wszystkich pomieścić mogli.

Członek H. To już o resztę mniejsza.

Prezes (*skrobiąc się po głowie*). Djabła tam mniejsza! Ludzie, panie, nie wróble, w kieszeń ich nie schowasz.

Członek I. Panowie! jako optyk, radziłbym, abyśmy się na dzień przybycia szanownych gości uzbroili w szkła zmniejszające, a wtedy wszyscy wydadzą nam się tak drobni, że ich łatwo po komodach, szafach i biórkach pomieścić będzie można.

Członek J. (*zgorszony*). Prosimy bez żartów — tu, panie, idzie o rzecz wielkiej wagi. Tu idzie o to, czy miasto ma się skompromitować, czy nie. Wprawdzie, na tym punkcie tyle razyśmy się skompromitowali, że skompromitowanie się jeszcze raz nie wiele nam już zaszkodzi. Ale skoro prześwietne zgromadzenie orzekło, że nie możemy się skompromitować, więc radźmy, w jaki sposób mamy się nie skompromitować.

Członek K. (*deklamuje z uczuciem, trzymając rękę na sercu*). Panowie! mówicie o skompromitowaniu. Czem się mamy skompromitować? Tem, że nie mamy gości naszych czem przyjąć i gdzie przyjąć? O, panowie! ubóstwo nikogo nie hańbi! Nie troszczmy się o to, czem i gdzie ich przyjmiemy, ale o to, jak ich przyjmiemy. (*czulej*) Jeżeli im uściśniemy braterskie dłonie, jeżeli my i żony nasze i córki nasze pokażemy im co mamy, to jest, gorące serca i przyjazne uczucia — to będzie prawdziwe przyjęcie, panowie!

Głosy. Brawo, brawo! wiwat gościnność staropolska! (*powszechne rozczulenie i ściskanie się członków*).

Członek L. Tak, tak, pokażemy im — i kwita.

Członek Ł. Będziemy ich ściskali — i basta.

Członek M. (*na stronie*). Mojej Ewusi w to graj. Alem ja nie głupi, nie pozwolę jej być gościnną i cała parada.

Prezes. Więc jakiż jest wniosek szanownego członka *K.?*

Członek K. Abyśmy na dzień zjazdu mieli gotowe prawice do uściśnienia bratnich dłoni.

Z wystawy kościańskiéj.

Na wniosek Djabła, przyznane zostały z komitetu piekielnego następujące nagrody:

1) Wrocławiowi i Lesznu za dostawienie 763 umizgowych panien — trzy biblje schizmatyckie i miedziany lujdora z czasów Fryderyka Wielkiego.

2) Tygodnikowi Katolickiemu za nacechowane czysto szatańską miłością bliźniego polemiki — weksel na duszę ks. Żylińskiego.

3) Pannie hrabiance...... za kokietujące dźwiganie na głowie 4 *U.* włosienia — patent na kamersofę koniuszego carskiego.

4) Panom, którzy przez zakupywanie i utrzymywanie luksusowych koni, dobrobyt i oświatę ludu podnieść usiłują — dobrze obgryzione gnaty honorowe z pod stołu braci Murawiewa.

5) Panu A. Z. miłosławskiemu korespondentowi Dziennika Poznańskiego za wyemancypowanie psa z pod przewagi człowieka, oraz za osobistą nienawiść do amatorek i amatorów — dyplom na dobrze zasłużonego piekłu *zajączka*, oraz trzy aromatyczne szczecinki z ogona Lucypera.

6) Wielmożnym Panom, którzy nic nie wystawili, ale za to całą wystawę dowcipnie ganili — nogi stołowe i uszy....

7) Pannom Sercankom za wbijanie gwoździ w główki posażnych panien — portret carycy Katarzyny.

8) Panom X. S Z. G. K. etc, którzy się już od kilku lat napróżno o szambelaństwo w Berlinie dopraszają tytuł honorowych, baranów.



Hr. Furfancki. Dla czego to hiszpanie tak usilnie starają się o króla?
Dołęga. Żeby mieć sposobność i powód do robienia rewolucji.

Hr. Furfancki. Podobno Lolo ma zostać ministrem *bez teki?*
Dołęga. Jakto, czyżby już miał odstąpić od *Teki* Stańczyków?

Ogłoszenie.

Kto sobie życzy nabyć *pszednie chumęta*, niech się zgłosi na wystawę przemysłową w Krakowie.

Oczywiście!

Że wyroby miejscowe *„odznaczają się dokładnością przed wszystkiemi zagranicznemi“* wątpić nie możemy, bo zapewniają nas o tem sami wyrabiacze wyrobów napisami na nich umieszczonemi.

De gustibus non est disputandum.

Z całą przyjemnością przychodzi nam zanotować w kronice krakowskiéj serdeczne ubolewania *Czasu* nad niezręcznością malców, którzy po powrocie z majówki, nietylko że nie umieli zapuścić ognia w mieście, ale nawet nie zabili nikogo oprócz nędznego kota na dachu (i tu jeszcze zachodzi wątpliwość czy kot ten, faworyt Czasu, nie stracił życia wprzeddzień majówki). Zgadzamy się w zupełności z Czasem, że niezręczności takiéj nie można policzyć na karb zasługi chłopców, bo gdyby „szczęśliwym przypadkiem“ stało się inaczéj — zamiast zgryźliwéj wzmianki w *kronice*, byłby obfity materjał do sążnistego artykułu wstępnego. Szkoda niepowetowana i tem przykrzejsza dla nas (*dla Czasu i Djabła*) że skutkiem tejże majówki, zbałamucone chłopstwo posyła coraz więcéj dzieci do szkółek, a wiadomo dobrze, że w takim tylko kraju możebnym jest spokój publiczny, możliwemi postępy pracy organicznéj — gdzie nauka i wiedza są wyłączną własnością jednéj uprzywilejowanéj kasty. Tak było w Egipcie — tak było i u nas za czasów istnienia ś. p. Towarzystwa oświaty (które się w majówki i szkółki nie bawiło) i było dobrze na świecie. Dziś, strach pomyśleć co daléj będzie — a biada tym, którzy w własnéj naszéj ciemnicy, nie proszeni i nie pytani, śmią nowe zapalać światełka! — *O tempora! o mores*!

Prezes (*do sekretarza*). Proszę wpisać do protokółu, aby na ten dzień uroczysty mieszkańcy miasta zaopatrzyli się w prawice zdolne do uściśnienia.

Członek K. Do serdecznego uściśnienia.

Prezes (do sekretarza). Dodaj pan: do serdecznego uściśnienia rąk bratnich.

Członek N. Panowie! to nie uchodzi. Staropolska gościnność wymaga, abyśmy ich hojnie uraczyli.

Członek K. Słowem Bożem, na Wawelu.

Członek N. No tak, aleby i objad jaki nie zaszkodził.

Członek O. A zkąd fundusze?

Członek N. (z zapałem). Jakto, panowie! my, skłonni do poświęceń, do ofiar, nie mielibyśmy się zdobyć na fundusz, kiedy idzie o pokazanie się? chciałem powiedzieć, o przyjęcie braci naszych?

Głosy. Brawo! brawo!

Prezes. Polecamy więc szanownemu członkowi zajęcie się zbieraniem składek i uraczeniem szanownych gości.

Po tej uchwale zgromadzenie się rozeszło. Gościnnemu członkowi N. po długich usilnych staraniach udało się na przyjęcie i uraczenie szanownych gości zebrać do dnia 4 czerwca złr. 24 cent. $13^{1}/_{2}$ waluty austrjackiéj, skutkiem czego w własnym domu sz. członka odbył się następujący małżeński djalog:

Żona. Potrzebnieś się do tego mieszał?

Mąż-Członek. No widzisz, moja kochana, ja to zrobiłem dla podniesienia naszego domu. Mówiłem o staropolskiej gościnności — myślałem, że się skończy na mówieniu i oklaskach. Djabełże się spodziewał, że oni to wezmą na serjo!

Żona. Ale przecież, do kogo chodziłeś?

Mąż-Członek. Poszedłem najprzód do bankiera * Myślę sobie, to jeden z najbogatszych obywateli w mieście, jak on zrobi początek, pójdzie wszystko gładko. Przez delikatność prosiłem go tylko o *jednę piątkę*. A on, wyobraź sobie, moja kochana, odmówił.

Żona. Jakto, *pięciu reńskich*? Musiał dać jakiś powód — może jest przeciwny zjazdowi?

Mąż-Członek. Tego nie powiedział, tylko uskarżał się na *ciężkie czasy*, — ludzie mało pieprzu kupują, on sam wydaje wiele na zarząd dóbr miljonowych, a wreszcie żona jego jest w trakcie nabycia nieruchomości na czwarty klasztor dla Felicjanek w Krakowie; to wszystko wiele kosztuje. Nie nalegałem więcéj.

Żona I dobrześ zrobił. To święci ludzie, a prawdę mówiąc, za przyjęcie gości pewnoby nie dostali listu od papieża. Ale teraz co będzie?

Mąż-Członek. Alboż ja wiem! Przecież za 24 guldeny i $13^{1}/_{2}$ centów nie ugoszczę 500 osób. Żeby tak była już rzepa albo głąbiki, toby się jakoś obdzieliło — głąbiów co prawda, u nas nie brak, ale rzepy jak na złość nie ma jeszcze. (*zamyśla się*) E! jakoś to będzie.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe.

Jednego pięknego poranku majowego konsumenci wód mineralnych wyczytali w „Kraju,“ że wszystkie wody oprócz tych, które pochodzą z handlu Wgo Konrada Wenzla, są fałszowane i niezdrowe. Rozpacz szanownych konsumentów była nie do opisania. Widziano tego dnia na plantacjach krakowskich kilka indywiduów, które zapełniwszy przez nieświadomość rezerwoary swych żołądków niewenclowską wodą, wołały z lamentem: *diem perdidi, pecunias perdidi!* Byli i tacy, którzy kamionki pochodzące z handlu braci Goldwasser rzucali w bezdenne nurty Wisły, przypuszczając bardzo naturalnie, że ryby nie czytając „Kraju,“ nie dowiedzą się o fałszerstwie. Niespodzianie zaraz nazajutrz w tejże gazecie pojawił się artykuł zapewniający, że wody braci Goldwasser są również dobre, wszystkie inne jednak nic nie warte. Następnego dnia z tego indeksu *aquarum prohibitarum* wymazano p. Krokiewicza, następnie p. Feintucha i tak dalej po kolei wszystkie inne handle wód mineralnych; doszło nareszcie do tego, że dziś możemy już być spokojni, że wszystkie wody mineralne naszego miasta powróciły do zdrowia, a zbawienny ten skutek zawdzięczają cudownemu ogłoszeniu w inseratach „Kraju.“ Zachęcony takim przykładem jeden ze strapionych małżonków zamyśla słabowitą żonę swoją, którą już lekarze odstąpili, umieścić także w inseratach tegoż dziennika, aby jej tym sposobem, nie przymierzając jak wodom mineralnym, przywrócić zdrowie i świeżość.

Nowa pseudodarwinowska teorja!

Dziennik Poznański, na przekór teorji Darwina, człowieka nie z małpą, ale z psem identyfikuje. Pisze on bowiem w recenzji o miłosławskim teatrze amatorskim:

„I piesek szambelanowéj wywiązał się chwalebnie ze swego zadania, zachowując się wśród swego na scenie pobytu jak najgrzeczniéj, tak że trzeba w nim było podziwiać doskonałe przejęcie się obraną rolę. I temu amatorowi słuszne się należy uznanie.“

Gdzie pisma publiczne tak gorliwie chwalą artystów, muszą zakwitnąć sztuki piękne.

Vivat kanikuła!!

Ogłoszenie.

Do handlu towarów bławatnych i okryć damskich przy ulicy Grodzkiej, nadszedł świeży transport najświeższych *grubjaństw i niegrzeczności* w doborowym gatunku. Tamże poleca się znaczny wybór towarów zleżałych po cenach wygórowanych. *NB.* Kupującym nie wolno swojego zdania objawiać.

Nasze sługi.

Kasia. Proszę pani, dziękuję za służbę.

Pani. A to z jakiego powodu? czy krzywdę masz u mnie? — przecież dopiero wczoraj przyszłaś.

Kasia. Tak, proszę pani — ale wczoraj nie znałam jeszcze pani, a jakbym powiedziała księdzu na spowiedzi, że służę u aktorki, to by mi rozgrzeszenia nie dał.

REBUS Nr. 10.
(do nagrody)



Kto pierwszy nadeśle dokładne rozwiązanie, otrzyma książkę p. t. *„Judaizm jako dowód chrześcianizmu“* przez *księdza Bauera.*

Rebus Nr. 9. odgadł hr. Alf. P. i nagrodę już otrzymał.

Wyjątek z raportu.

Prusy Zawodne, kąt między dwiema kolejami.

.... Mając tedy zawsze na pamięci, wielką zasadę ojca Belzebuba, że jeden ultramontanin więcej ludzi od prawdziwej wiary odciągnie jak stu heretyków, i więcej grzechów stanie się przyczyną jak pięćdziesiąt loret paryzkich, nieopuszczałem już mego szlachcica, jeno dmuchałem mu w ucho coraz większe głupstwa, w mózgu wywracałem koziołki, a w piersiach rozpalałem wielki zapał propagatorski, i rozdmuchiwałem owe dwie najprzyjemniejsze dla nas, a każdemu ultramontaninowi wrodzone cnoty: nienawiść ślepą i pogardę do wszystkiego co ultramontańskiem nie jest.

Wielkim więc zapałem apostolstwa rozgorzały, jechał mój szlachcic prosto z Rzymu na posiedzenie towarzystwa rolniczego do Bobikowa. A ja siedząc mu za kołnierzem, i widząc djabelską mocą moją co się w tej mózgownicy dzieje, z uciechy ciałem sobie kankana, jak ongi w........ Ale to już stare dzieje.

Jak ci, miłościwy mistrzu, wiadomo, towarzystwa tutejsze składają się z dobrych a prostych ludzi, nabożnych i wierzących, którym w imię religji wszystko wmówić można Otóż przed takiem audytorjum, penitent mój, zaledwie wyskoczywszy z wózka, wystąpił z ognistą mową.

Najprzód z wielkiem namaszczeniem opowiadał tedy jako widział Ojca śgo i był u niego na audjencji, ale zapomniał powiedzieć że na niej było jeszcze z pięćset takich jak on szczęśliwców. Potem oświadczył że przywozi błogosławieństwo dla całéj okolicy, a mianowicie dla członków Bobikowskiego towarzystwa, dla ich żon i dzieci i wnuków aż do szóstego pokolenia.

W tem wszystkiem nic jeszcze złego nie było, ale też to dopiero początek, i mój orator dopiero w zapał wpadać zaczął.

„Poznałem ja tam także, mówił, wielu zacnych kapłanów i nasłuchałem się wielu nauk bożych. Między temi najważniejszą dla nas jest, że wszelka władza od Boga pochodzi, więc bez rozbioru i wachania słuchać jej należy. A więc słuchajmy władz naszych i szanujmy je, począwszy od najjaśniejszego pana naszego a skończywszy na wielmożnym panu żandarmie, albowiem i on władzą jest, a więc od Boga pochodzi.“

Poczciwe ludziska powytrzeszczali oczy i gęby poroztwierali niepojmując co to jest takiego i od kiedy Pan Bóg nominuje żandarmów, ale ja wrzeszczałem w ucho oratorowi: brawo! brawo! cudownie! ślicznie!...... i mój szlachcic zaczął dalej z większym jeszcze zapałem:

„A nie słuchajcie podszeptów emigracji naszej, bo to wszystko heretyki, rewolucjonisty, odszczepieńcy, zbójcy, złodzieje, jednem słowem...... massony!. ....”

Tu się mówca zatrzymał i splunął, a po słuchaczach dreszcz przeszedł, bo tu u nas w Prusach Zawodnych wierzą jeszcze w masonów. Co do mnie, przyznaję z pokorą, małom nieparsknął śmiechem, alem się wstrzymał, pomny, że djabły niepowinny zniechęcać do głupoty. Wyplunąwszy massonów, mój mówca z podwójnym zapałem krzyczał: „Ani dzienników polskich nieczytajcie, bo wszystkie, z wyjątkiem Tygodnika katolickiego, niechrześcijańskie są, a ich redakcje Djabłu dusze zapisały (westchnąłem, bo niestety to nieprawda, choć niewiem cobyśmy z ich duszami...... gołemi robili), ani historji polskiej nie uczcie się, bo w niej są kłamstwa i potwarze o świętym zakonie Jezuitów, którzy właśnie byliby zbawili Polskę, gdyby ich massoni nie byli wyrzucili!......... (brawo! krzyczałem z całego gardła, brawo kochanku!!....) Bo i któż, pytam was, pisze tę historję? Oto takie heretyki, takie odszczepieńce, takie ateusze, takie massony jak Lelewel!.........”

Tu szlachcic uciął raptem, bom go w ucho ugryzł i aż do mózgu dmuchnąłem.

Miłościwy mistrzu! znam moje djabelskie obowiązki, ale czego za wiele tego i........ Djabeł nie chce. A potem zdawało mi się, że gdy takie rzeczy zacznie mój ultramontanin wygadywać, to każdy mieć go będzie za warjata, i najgłupszy mu nieuwierzy. To zaś byłoby z wielką dla najjaśniejszego Lucypera stratą, bo wypowiedzieć nieumiem, jak korzystnym dla nas jest wpływ takiego ultramontanina, wśród tej łatwowiernej rzeszy polskiej.......... O wpływie tym rozpiszę się w przyszłym raporcie.......... Tymczasem klienta mego i siebie polecam twym względom i pamięci, Miłościwy mistrzu, sługa

Azopocus
mąż zaufania na kąt między dwiema kolejami.

Ogłoszenie.

Z upadłości domu „Kirchmajer i Syn“ zostały jeszcze do pozbycia: szczoteczka do zębów (mało używana), ćwierć grzebienia od warkocza i rączka do drapania. Wzywa się przeto amatorów i wszystkich gorliwych zbieraczy pamiątek po téj zacnéj firmie, aby tłumnie pośpieszyli na zlicytowanie powyższych zabytków. Cena szacunkowa złr. 47 c. 55. Kto da więcéj?

BAJKA.

Stało się tak:
Był jeden szpak,
Chwaliły go inne ptaki,
Że gadatliwy taki.
W tém znać dano,
Że przysłać miano
Gadatliwszą ptaszynę drugę
Papugę.
Szpak w strach —
We dnie i w snach
Wciąż myślał sobie:
— „Co zrobię?
Przy papudze
Wszystkich znudzę
I zniknę przy niéj.“
Cóż więc czyni;
Buntuje ptaki,
W sposób taki:
— „Panowie i chłopcy!
Po co nam obcy
Ma bruździć ptak?
Któż przy jego piór krasie
Z nas wyda się?
Więc jako szpak,
Radzę wam tak:
Niech krzyknie jeden, drugi,
Rozdziawiwszy dziub szeroko;
Nie chcemy papugi,
Głosujem za sroką.“
I stało się tak
Jak radził ów szpak,
Który ma trzy zgłoski.
Kończy się na ...oski,
I jest umęczony
Posiadaniem żony,
Co mu daje dziatki
I ubranie w kratki
Które on zedrze
Na katedrze.
Dziś pan W. ....ski
Obciera łezki,
Belfrem sroczka została
I Bogu chwała.

Alma-virgo.

Na złodzieju czapka gore.

W skutek przestrogi danéj w inseratach „Kraju“ jakiemuś mężowi, aby żony samej nie zostawiał na wsi, trzydziestu kilku mężów porzuciło czemprędzéj miasta, do których ich sprawy publiczne powołały i wróciło do swoich małżonek, a sześćdziesięciu kilku młodych ludzi bez zajęcia, bawiących czasowo na wsi, powróciło nagle do miasta. W obec takiego faktu nasuwa się pytanie, czy to nie tym podobne powody, wywoływały w wiekach średnich wędrówki narodów?

Telegramy „Djabła.“

Kraków. Większa część tortur, pokazywanych w budzie na rynku, zakupioną została przez członków Warowni Krzyża celem męczenia członków wszystkich członków bezbożnych pism i dzienników. Jeden tylko *Djabel* od mąk tych uwolniony został, za co nieomieszka odwzajemnić się równą grecznością przy najbliższem spotkaniu się w piekle z wyżej wyrażonemi członkami.

Przemyśl. Wszystko dobrze poszło. Górą panowie. Co hołocie po medalach?.

☛ Na utworzenie szkoły rolniczej w powiecie Starogardzkim (Pr. Zach.) złożyli w Redakcji Djabła:

N. N. złr. 2.

Włościanie z gminy Brzegi w powiecie Wielickim: Maciej Szarek cent. 20, Franciszek Habina c. 20, Jakób Janas c. 10, Józef Włódarczyk c. 10, Wawrzyniec Baj c. 10, Mateusz Twardy c. 10, Maciej Włodarczyk c. 10, Mateusz Hołota c. 10, Mateusz Nosek c. 10, Wojciech Wicencik c. 10, Jan Włódarczyk c. 10, Szczepan Kobiałka c. 10, Jan Wicencik c. 10, Maciej Szeląg c. 10, Mateusz Szewczyk c. 10. Wojciech Jaryna c. 10.

Razem z poprzedniemi (już doręczonemi) składkami, złożono w naszej redakcji złr. 13 c. 80 i srgr. 20.

☛ Na wystawę Tow. Prz. Sz. P. przybyły: prace architektoniczne p. *Podczaszyńskiego* i krajobraz p. *Brochockiego*. Losowanie nastąpi 15 b. m. PP. Korespondenci, którzy dotąd nie wnieśli należności za Akcje, raczą nadesłać je przed tym terminem.

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów dodatek: dalszy ciąg powieści **Tajemnice Krakowa**.

WSKAZÓWKI RACJONALNE

do uprawy nowo wypróbowanéj olbrzym. rzepy opasowéj.

Najstósowniejsza i najodpowiedniejsza jest dobra silna ziemia średnia, — w ogóle taka ziemia, na któréj ze skutkiem siać można żyto, zieloną paszę, jęczmień, len i ziemniaki wczesne. — W ogólności grunt gliniasty nie odpowiada rzepie, utrudnia bowiem kiełkowanie. — Przeznaczywszy stósowny kawał pola pod uprawę téj rzepy, — orze go się nie bardzo głęboko, dobrze bronuje i zasiewa rzadko w ten sposób, że funtem nasienia zmięszanym dobrze z 4ma miarkami świeżego piasku, zasiewa się 2 magd. morgi. — Ponieważ rosa bardzo zbawiennie działa na nasienie, najlepiéj jest zatem siać po zachodzie słońca, a przed wschodem lekko na $^1/_2$ lub $^3/_4$ cala zawlec, co za pomocą lekkiéj brony lub grabi uskutecznić można.

Skoro tylko nasienie zejdzie, na co według tego przepisu niedługo trzeba czekać, uważa się czy nie za gęsto zeszło, a w tym wypadku należy przerzedzić tak, aby na każdéj kwadratowéj stopie jedna tylko roślina została; — jeśli bowiem będzie za gęsto to łatwo zdarzyć się może, że zamiast, coby się miały kolanka tworzyć, roślina w górę wystrzeli i wygląda nie jak olbrzymia rzepa opasowa ale jak rzepak. W przeciągu 14 tygodni rzepa dojrzewa, — i najpierw zasiana wypasa się przed zimą, zaś późniejsza zachowuje się na zimę, ponieważ rzepa ta zatrzymuje swoją pożywność i trwałość aż do późnéj wiosny.

Przy ścisłém wypełnieniu tych przepisów jest rzepa ta najpiękniejszą i najpłodniejszą ze wszystkich znanych rzep opasowych, miewa 1 do 3 stóp w obwodzie i 5 **a nawet 10 do 15 funtów**; niewymaga wielkiéj uprawy, gdyż tylko korzenie zapuszcza w ziemię, sama zaś rośnie jak kapusta nad ziemią. Miąższ rzepy téj jest ciemno-żółty, — łupina brunatno-wiśniowa z dużemi soczystemi liśćmi. — Nawet wówczas można rzepę z dobrym skutkiem siać, — gdy się już pierwszy zasiew zebrało n. p. po zielonéj paszy, wczesnych ziemniakach, rzepaku, lnie i życie. Jeśli się sieje na ściernisku po życie do sierpnia, to można się napewne wielkiego plonu spodziewać. Doświadczenie przekona, że uprawa téj rzepy jest dziesięć razy lepszą jak buraków lub innych rzep, — nadaje ona bowiem mleku i masłu delikatny smak, czego nie dają inne rzepy, uprawa zaś buraków bardzo wiele kosztuje; także jako środek do tuczenia zajmuje rzepa ta pierwsze miejsce.

Funt nasienia większego gatunku kosztuje 4 fl. czém jak wyżéj powiedzieliśmy 2 morgi zasiać można. — Plonu z morgi otrzymuje się 230 do 260 szefli. Cena średniego gatunku funt 2 fl.

Niżéj $^1/_4$ funta nie sprzedaje się.

Ażeby pewny plon zapewnić, dostarczam nasienia tylko do 1 sierpnia.

☞ Zamówienia frankowane załatwiają się odwrotną pocztą — w razie niezałączenia należytości pobiera się takowa za pobraniem pocztowém.

Ferdinand Bieck in **Schwedt** a. d. **Oder**.

FABRYKA i SKŁAD

wszelkich instrumentów muzycznych

stronjelitowych i metalowych

Reinholda Geipel

w Fleissen w Czechach poleca swoje wyroby.

„KATOLIK.“

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym.

Wychodzi w **Królewskiéj Hucie** na Górnym Szlązku (Königshütte Ober-Schlesien).

Przedpłata na pocztach krajowych wynosi ćwierćrocznie 8 srgr. 6 fen. — Dla Galicji przyjmuje przedpłatę księgarnia pana *Władysława Jaworskiego* w Krakowie, a dla Szlązka Austrjackiego pan *Zanibal* w Cieszynie, ćwierćrocznie 70 centów.

„STRZECHA“

nakładem F. H. Richtera we Lwowie

wychodzi już trzeci rok pod powyższym tytułem pismo ilustrowane dla rodzin polskich

zeszytach czterotygodniowych

(zatem 13 zeszytów rocznie)

objętości 4—5 arkuszy, w formie dużej ćwiartki i pięknej okładce utworu i rysunku

JULJUSZA KOSSAKA

☞ Cena jednego zeszytu 60 c. w. a. albo 12 sr. gr.

Przedpłaty składać niepotrzeba, tylko płaci się za każdy zeszyt przy odbieraniu.

Z pierwszym zeszytem trzeciego rocznika rozpoczęła się nowa wielce zajmująca powieść B. Bolesławity pod tytułem

„Czarna perełka.“

Bezpłatnie dodaje się do każdego rocznika piękną rycinę jako premium.



Niefortunna majówka ministerjalna.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.